

Tadeusz Różewicz

- na obrzeżach poezji

(Dokończenie ze strony 3)

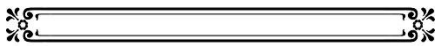
Mamy świat hedonisty, aby nie powiedzieć idioty. Świat, w którym wszyscy wygrywają wybory, choć tak naprawdę wszyscyśmy je przegrali pograżając się w bałaganie, w marazmie, w chaosie i kłótniach wszystkich ze wszystkimi. Coraz mniej taki świat pojmuję, coraz dalej mi do niego, a coraz bliżej do obrzeży: poezji, świata i historii. Smutno to wszystko.

Wiersz Różewicza – zapewne kompletnie dla dzisiejszej młodzieży niezrozumiały, ale czy tylko dla młodzieży, czy zinfantylniała dziś dorosłość taki wiersz choć cząstkowo jest w stanie pojąć ze swoich okopów merkantylnych czy hodowlanych? Czy władcy tego świata są go w stanie pojąć z swoich wieży z kości słoniowej, albo czy ubodzy tego świata ze swoich podziemi hulanki i swawoli, z perspektywy jarmarku i igrzysk, są w stanie choć nadążyć za Różewiczem wizjonerem?

Poezja?! Rzecz nieco wstydliva, jedyna, co służy uświadomieniu śmierci, śmierci, której przecież nie ma. Wymazano ją z przestrzeni refleksji. Odsunięto ją do enklawy bojaźliwych albo zrzedliwych, przetransponowano ją w reinkarnacje albo inne przepoczwarczenia, byle tak nie straszyla swoim *przygłębającym memento mori*...

Słowa stały się bezdomne i o tym powinniście dziś napisać kochani poeci. O tym i o tej jakże dojmującej samotności człowieka na oceanie głupoty... tematy zarówno potężne, monumentalne, jak i mikro prywatne i intymne, jak Ocean, i jak Ocean burzliwe, aby kojąco je zrozumieć i odkodować, ku jakiejś znośnej przyszłości... ku Poezji właśnie, ku wszystkim obrzeżom, których doznajemy po napisaniu wiersza.

Andrzej Walter



Kontakt

*Sztuka wyzwala coś nowego,
kryształizuje nas.*

Pfeiffer

Drodzy czytelnicy „Gazety Kulturalnej” – przedstawiam Wam **Szymona Dederko** (1958) autora surrealistycznego opowiadania pt. „Kontakt”, nawiązującego do irracjonalizmu fantastyki romantycznej (czyli zagadkowego przekazu lirycznego – wśród poprzedników tego nurtu byli: Aragon, Char, Eluard). Ludzka fantazja, odsłania swoją złożoność – jeżeli dodamy do tego realistyczne środki

wyrazu i tradycyjny sposób prowadzenia narracji – będzie to akurat tyle, ile potrzebne jest i niezbędne do tego rodzaju prozy.

Szymon Dederko z zawodu fotograf. Fotografia w rodzinie była istotną sferą działania od czterech pokoleń. Przez dwadzieścia dwa lata pracował jako bibliotekarz na Uniwersytecie Warszawskim – czyli w świątyni słowa. Obecnie na emeryturze. Mieszka w Warszawie. Jak twierdzi: dobrze dogaduje się z dwoma psami rasy uniwersalnej bezobciawowej... jak też z włochatą gąsienniczką z rzędu błonkówek – na ogół pożytecznych. A oto jej „święte słowa”, które wypowiedziała na temat spraw ostatecznych. Ale oddajmy jej głos: „Nawiązuję kontakt z upoważnienia i w imieniu mojej społeczności. Chcemy przestrzec ludzkość, że jest na bardzo złej drodze. Jest bardzo blisko katastrofy...”. Wszelkie „kontakty” traktujemy niekiedy z dosadnym dogmatyzmem – jest on katalizatorem w postaci ciała stałego i tym wszystkim co w nim dotykalne.

Literatura (sztuka) kryształizuje nas, żywi naszą wyobraźnię ciepłem i światłem, magią oraz pięknem od którego nawet Tolstoj nie odstąpił się ani na krok. Baudelaire powiedział, że człowieka którego najbardziej dramatyczne przygody rozgrywają się w ciszy, pod kopułą jego mózgu – są pracą literacką zupełnie innego rzędu...

Andrzej Gnarowski

Szymon Dederko

Kontakt

To był ciężki dzień. Od dłuższego czasu zbierały się do załatwienia różne sprawy ważne. Urzędowe i osobiste. Na dziś planowałem kompleksowe zajęcie się wszystkimi spiętrzonymi zaległościami. Wiecie jak to jest, co jakiś czas w życiu jest dzień, lub dłuższy okres, kiedy musicie zajmować się tym, co was nie interesuje, ale jest konieczne.

Jak zaplanowałem, tak i zrealizowałem. Cały dzień upłynął mi na wizytach w różnych urzędach i bankach, składaniu w jednym urzędzie dokumentów odebranych z innego urzędu, opłacaniu rachunków itp. Każdy zna takie dni, i lubi je jak kleszcza między łopatkami. Zapadał wczesny zmierzch, kiedy wreszcie usiadłem w moim pokoju. Biurko robocze stało blisko uchylonego okna. Lampa łagodnie oświetlała blat, na którym były rozłożone moje papiery. Przez okno łagodnie wpływał ciepły zmierzch nasycony zapachami lata. Słyszałem daleki szum miasta, jeszcze wróble były się o kawałek chleba, koty leniwie wylegiwały na rozgrzanych jeszcze całodziennym słońcem murkach. Lubiłem tę część doby, kiedy już nic nie muszę, a jeszcze nie czas iść spać. Siedziałem wygodnie w fotelu i sączyłem drugą szklaneczkę mojego ulubionego rumu, czarnego Capitain Morgan. Przeglądałem notatki do ostatniej książki, w notatniku zapisałem dane, jakie będą musiał sprawdzić w bibliotece. Do pustej

już szklanki wlałem jeszcze jedną porcję rumu. Zatopiłem się w swobodnych rozmyślaniach. Nagle, nie wiadomo skąd, usłyszałem głos. Nie dość, że rozlegał się z nieokreślonego miejsca, ale i nie umiałbym określić płci ani wieku osoby mówiącej.

– Kontakt mentalny z obiektem prawidłowo nawiązany. Kod znaczeniowy rozpoznany, semantycznie spójny. Odebrano podprogowy sygnał zwrotny...

Rozejrzałem się dokoła. Byłem sam. Komputer i telewizor wyłączone. Telefon ładował się. Rozjaśniłem jego ekran i sprawdziłem, nie było komunikatów o nieodebranych połączeniach. Potrząsnąłem głową, i zjrzałem w głąb szklaneczki. Na dnie była jeszcze resztką rumu.

– Likwor otwierający kontakt prawidłowo zidentyfikowany – usłyszałem ten sam głos. – Kontynuuję realizację zadania.

Cholera, pomyślałem z lekką paniką, czybym przekroczył tę niewidzialną granicę? Owszem, nie byłem abstynentem, często bywałem na rauszu, ale żeby tak nagle uderzyło we mnie delirium? Chyba jutro będzie musiał zapisać się na konsultację u lekarza.

– Nie jest tak źle – kontynuował głos. – Połączyliśmy się subharmonicznie z Twoją częstotliwością THETA, co pozwala na skuteczną realizację kontaktu na Twojej płaszczyźnie mentalno-scjentycznej.

Rozejrzałem się jeszcze raz. Cholera jasna, byłem sam. Jak nic, delirium. Rozglądając się, na parapecie okna zauważyłem dużą, włochatą, brunatną gąsiennicę. Nie znałem tego gatunku. Wziąłem z biurka kartkę papieru, aby zgarnąć tę zapowiedź motyla i strząsnąć ją za okno, na liście drzew lub na trawę. Kiedy z kartką zbliżałem się do okna, usłyszałem:

– Nie dotykaj mnie. Nie chciałbym być zmuszony do dezintegrowania podstawowych struktur molekularnych.

Gąsienica podniosła pionowo przednią część ciała. Przysiągłbym, że odniosłem wrażenie, że poczułem, iż uważnie wpatruje się we mnie. Wyciągnąłem dłoń wskazując na intruza palcem.

– Ty do mnie mówisz?

– Jak najbardziej. Cieszę się, że wreszcie rozumiałeś tę prostą, oczywistą sytuację. Przybywam do Ciebie, aby porozmawiać w imieniu mojej społeczności o sprawach ważnych dla nas, oraz nie mniej istotnych dla ludzi.

Oszołomiony usiadłem w fotelu. Jednym łykiem opróżniłem szklaneczkę i sięgnąłem po butelkę, aby nalać sobie, tym razem słuszniejszą porcję trunku. W mojej sytuacji już nic nie mogło mi zaszkodzić.

– Lepiej już nie pij. Grozi to dyskoherentną nieharmonicznością kontaktu, a wtedy informacja transmitowana będzie obustronnie niezrozumiała z powodu dynamicznej rozbieżności kodu.

– Dobra, dobra, nie pouczaj mnie. O co w tym wszystkim chodzi?

– Nawiązuję kontakt z upoważnienia i w imieniu mojej społeczności. Chcemy przestrzec ludzkość, że jest na bardzo złej drodze. Jest bardzo blisko katastrofy...

– Chodzi o zmianę klimatu?

(Dokończenie na stronie 24)